DZIŚ i JUTRO



Jan Stanisławski — Topole.

ROK II. Nr. 6.

15. MARCA 1926.

CENA EGZEMPLARZA 55 groszy.

ŁAMIGŁÓWKI ✻ SZARADY.

ŁAMIGŁÓWKA SYLABOWA

(ułożyła Janina T.).

Z podanych sylab ułożyć wiersz, z sylab podkreślonych wybrać litery, któreby utworzyły nazwisko i imię autorki tego wiersza.

A bie ca ca cąc cher cie cie cu cza czą dla dzę go go i je je ję jest ko ko kto le ły ma mion ową pa po pra pra przę ra rąk ro si sie su swie sze ten unic utra wi zmie zni

Bra bu ceg ci cie co cu czas da dla do idzie i jak je je jej jo kła ko kło la łę ły ma mię mil moc mu na no ny ny o olb po pięł pra ro rzu Rzym si snie swe szczy utrwa w we wę wie ra zie

ŁAMIGŁÓWKA KRZYŻYKOWA.

(ułożyła Zosia Majewska).



Wyrazy czytane poziomo.

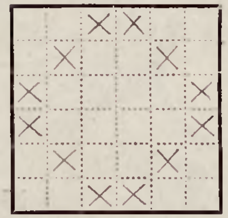
1. Owad. **2.** Przyrząd do łowienia ryb. **3.** Bogini egipska. **4.** Jeden z bogów rzymskich. **5.** Ból głowy. **6.** Imię żeńskie. **7.** Pierwiastek chemiczny. **8.** Okres czasu. **9.** Karta w liczbie mnogiej. **10.** Szata liturgiczna. **11.** Zabawa taneczna. **12.** Spiew pojedyńczy. **13.** Inaczej napad. **14.** Synowie po łacinie. **15.** Jedna z dwóch po łacinie. **16.** Ptak. **17.** Roślina kłująca. **18.** Organ wzroku. **19.** Chytre zwierzę. **20.** Ziemia w obcym języku. **21.** Szałas arabski. **22.** Figury geometryczne. **23.** Spód pudełka zdrobniale. **24.** Obszar wodny. **25.** Miasto w Grecji. **26.** Miejscowość kąpielowa w Polsce.

Wyrazy czytane pionowo.

1. Inaczej krzak. **2.** Wykrzyknik. **3.** Imię męskie. **4.** Dwie osoby. **5.** Bożek miłości. **6.** Inaczej odkupiciel. **7.** Wielki kłopot. **8.** Samolub. **9.** Drzewo liściaste. **10.** Rękojmia dobrego pochodzenia. **11.** Urzędnik rzymski. **12.** Liczba. **13.** Zdrobniałe imię żeńskie. **14.** Towarzysz Chrystusa na ziemi. **15.** Imię żeńskie. **16.** Narzędzie rolnicze. **17.** Schronisko żołnierza podczas bitwy. **18.** Mięszanina kwasu i zasady. (l. mn.). **19.** Pora roku. **20.** Półwysep we wschodniej Rosji. **21.** Czynność ezarownicy. (bezokolicznik). **32.** Wykrzyknik dziecka na coś brzydkiego.

ŁAMIGŁÓWKA

(ułożyła Jadzia C. i Inka B.).



6 wyrazów wpisać w kratki tak, by ich litery w miejsce krzyżyków ✕ umieszczone, czytane z góry na dół, dały nazwy rzek.

Znaczenie wyrazów:

1. Skrócony tytuł dawniej w Polsce używany. **2.** Człowiek bogaty. **3.** Imię dawane psu. **4.** Mieszkaniec jednego z państw Europy. **5.** Postać z Ogniem i Mieczem. **6.** Nazwisko muzyka.

ROZWIĄZANIA ŁAMIGŁÓWEK z Nr. 5.

ZADANIE HISTORYCZNO-LITERACKO-MATEMATYCZNE.

Liczba 966 = Chrzest Polski.

966 . 2 = 1932. 1932:3 = 644. 1000 — 644 = 356.

356 + 1470 = 1826.

1826 = rok śmierci Stanisława Staszica.

ŁAMIGŁÓWKA DOPISYWANA

Cudze chwalicie
swego nie znacie
sami nie wiecie,
co posiadacie.

KWADRAT MAGICZNY.

K	O	R	A
O	P	A	R
R	A	L	F
A	R	F	A

DZIŚ I JUTRO

PISMO DLA MŁODZIEŻY ŻEŃSKIEJ

WYCHODZI 1. i 15. KAŻDEGO MIESIĄCA.

ROK II. 15. MARCA 1926. № 6.



F. Roybet Ukrzyżowanie.

SAM SIĘ PONIŻYŁ STAWSZY SIĘ POSŁUSZNYM AŻ DO ŚMIERCI: A ŚMIERCI KRZYŻOWEJ.

(Do Fil. II.).

„Pójdę, kędy mię woła mój Bóg i mój Pan!
Pójdę po śladach Jego purpurowej krwi:
Przez cierniowe rozłogi i przez lilij łan
Przez jasny uśmiech szczęścia i żal gorzkiej
[łzy...
Nie pytajcie mię czemu i gdzie niosę krok...
Jezus zranił mi serce i kochaniem zmógł...
On mi rzekł: „Pójdź“ — więc idę i wytężam
[wzrok,
Za śladem, kędy stąpał mój Pan i mój Bóg!“

J. Art.

JAN STANISŁAWSKI

(1860 — 1907)

„Niech pani napisze, że był ogromny, jak góra, dobry i serdeczny, jak dziecko, a malował małe obrazki — cudy“ oto zwięzła i prawdziwa charakterystyka Stanisławskiego, której mi udzielił jeden z jego uczniów.

Istotnie obrazki — cudy... Małe rozmiarem — a mieszczą w sobie całe nieprzebrane skarby barwnych harmonij, wszystkie, zda się, kolorowe i świetlne bogactwa przyrody. A tak wymownie potrafią o niej opowiadać, tyle jest w nich uczucia i poezji, że każdy obrazek to jakgdyby zwrotka jednej, pełnej zachwytu pieśni o pięknie.


J. Stanisławski San Pietro w Veronie.

Stanisławski urodził się i wychował na Ukrainie i często z umiłowaniem malował jej rozległe, bezkresne pola, chaty, utopione w sadach, gdzie słoneczniki błyszczą, jak małe słońca wśród zieleni, samotne na stepie, wielkie wiatraki.

Studjował malarstwo najpierw w krakowskiej Akademji, później w Paryżu, gdzie przebył lat dziesięć. Powrócił do kraju, wezwany na profesora do Akademji w Krakowie. Sam pełen miłości i zapału do sztuki, umiał tem natchnąć swoich uczniów, a wpływ jego ogarniał całą Akademję. Był założycielem i duszą stowarzyszenia artystów „Sztuka“, stowarzyszenia, będącego tak ważnym czynnikiem w polskiej artystycznej kulturze. W Krakowie pozostał już Stanisławski do końca życia, robiąc jednak częste wycieczki na Ukrainę, do Włoch, w Tatry i po całej Polsce.

Malarz krajobrazu, z prostotą i miłością obserwował naturę i z nie-



Jan Stanisławski Chata.



Jan Stanisławski Tatry.



Jan Stanisławski Tyniec.



Jan Stanisławski Brama w parku.

zwykłą doskonałością umiał oddawać wszystkie jej zmienne i subtelne nastroje: świetlisty, rozsłoneczniony dzień i mrok wieczoru, gdzie w słabym poblasku księżyca majaczą tylko nikłe kształty; różnobarwną, pół nieba zalewającą tęczę — i malwę, kryjącą się skromnie w cieniu chaty. Czarowały go odwieczne budowle starych miast włoskich, ich wspaniałe kościoły, oddawane całem bogactwem malarskich środków — i czarowały go ruiny polskiego Tyńca, Tatry potężne, czy jabłonie, kwitnące cicho, gdzieś we wsi pod Krakowem.

Stanisławski kochał piękno i poezję przyrody i w coraz to inny sposób przetwarzał je w swej duszy — cały wielki świat barwnych wrażeń, zamykając w małe, na pozór, obrazki.

Bardzo duży zbiór obrazów Stanisławskiego znajduje się w Muzeum Narodowem w Krakowie. Kilka z pośród najpiękniejszych podajemy w tym zeszycie.

J. Brzeska.

TRAGEDJA BAŁTYCKA

(W 700 ROCZNICĘ SPROWADZENIA KRZYŻAKÓW DO POLSKI (1226—1926).

Siedmset lat temu rozgrywać się poczęła nad Bałtykiem wieloaktowa tragedja, której treścią była walka narodów w obronie swego istnienia. Wrogiem był niemiecki Zakon rycerski, zwany Krzyżakami, sprowadzony tu przez Konrada, księcia mazowieckiego, przeciw pogańskim Prusakom, pobratymcom Litwinów. W lutym r. 1226 stanął pierwszy układ między Konradem a Krzyżakami. Konrad obowiązywał się dać zakonnikom w posiadanie Ziemię chełmińską, z zastrzeżeniem praw własności i zwierzchnictwa, za co spodziewał się z ich strony obrony

Mazowsza i Kujaw od Prusaków oraz poczynienia pewnych zdobyczy na nich dla Polski.

Tymczasem przewrotni Krzyżacy całą ugodę zmienili na korzyść swoją. Przedstawiwszy fałszywie całą umowę cesarzowi Fryderykowi II, jako niby zwierzchnikowi świeckiemu w chrześcijaństwie, uzyskali jej potwierdzenie, na podstawie którego Krzyżacy wszelkie zdobycze na Prusakach mieli zabrać dla siebie na własność i mogli w swych nowych posiadłościach organizować samoistne państwo.

Zrazu drobna garstka Krzyżaków przybyła do Polski i osiadła w zamku Vogelsang, zbudowanym dla nich przez Konrada, naprzeciw dzisiejszego Torunia. Znaczniejsze siły przybyły dopiero w r. 1230 pod wodzą landmistrza Hermana v. Balke.

W międzyczasie otrzymali nowe nadania od księcia i biskupa pruskiego, Chrystjana, a teraz obok potwierdzenia dawnych przyrzeczeń dawał im książę wszystkie ziemie zdobyte na Prusakach, nie zastrzegłszy wyraźnie prawa zwierzchniczego do nich. Wprawdzie Chrystjan był ostrożniejszy, nie uznał nadania Konrada i przyznał Zakonowi na własność tylko $^{1}/_{3}$ część ziemi, zdobytej na Prusakach, ale to nie zraziło Krzyżaków. Oparci o nadania książęce i biskupie, mając w rękach dokumenty na nie, określające nadto wobec nich zobowiązania nadawców, sami wzajemnie nie dawszy nic, żadnych gwarancyj, żadnych dokumentów od siebie, ufni w najwyższą władzę cesarza rzymskiego, rozpoczynali swe dzieło.

...„Oto wypadło w czynie zdobyć pruskie pustkowie, gdy się je posiadło na piśmie, ogarnąć je rękoma wbrew woli mieszkańców tej ziemi. Ci nie dawali się sztuką podejść, ani ująć prawem sekretnie pisanem. Trzeba było na nich innego sidła zażywać. Tem sidłem miał być stryk, u siodeł braci zakonnych i służebnych wiszący. Punktem prawa miało być uderzenie miecza, który u lewego boku połyskał." (Żeromski: „Wiatr od morza" str. 105-6)

Takiemi środkami Krzyżacy podbili i wytępili Prusaków, a założywszy potężne państwo Zakonne, sięgnęli z początkiem wieku XIV na drugi brzeg dolnej Wisły, na Pomorze gdańskie, by skąpawszy je w ogniu i krwi, zdradziecko sobie przywłaszczyć. W Malborgu zaś nad Nogatem, zamku powstałym około r. 1280, a świeżo przebudowanym, osiadł wielki mistrz „symbol poczucia potęgi państwowej Krzyżaków nad Wisłą" (1309).

Takie były narodziny wroga Polski i Litwy. W walce o byt pokonały złączone te państwa i narody wroga, ale go zostawiły przy życiu na własną zgubę. Z czasem bowiem Prusy Wschodnie, najpierw zakonne, potem świeckie, lenno Polski, złączyły się z Brandenburgją i, zwolniwszy się ze stosunku lenniczego, wraz z nią przeobraziły się w Królestwo Pruskie. Oddzielone zaś zawsze pasem Pomorza gdańskiego (Prus Królewskich) od państwa, do którego przynależały, dały powód królom pruskim do rozbioru Polski celem zabrania Pomorza i złączenia wszystkich ziem Królestwa w jedną terytorjalną całość (1772).

Po blisko 150 latach niewoli wróciło Pomorze do Polski wskrzeszonej, ale wróciła wraz z niem i ówczesna sytuacja. Polska dzisiejsza znowu oddziela Prusy Wschodnie od państwa Hohenzollernów i Hindenburgów. I dlatego... czuwajmy i trzymajmy straż nad dolną Wisłą i nad morzem polskiem.

Dr. W. Bogatyński.

ZARYS ROZWOJU CHEMJI.

(Ciąg dalszy).

VI.

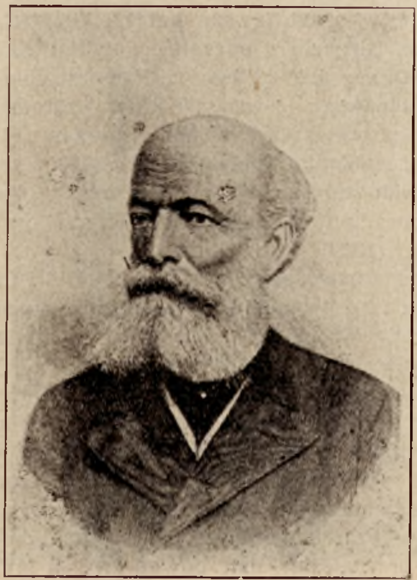
Czasy rozwoju chemji związków węgla.

Pomimo odkryć Wöhlera i Liebiga — chemja organiczna była w powijakach. Mnóstwo związków węgla czekało, by je rozum człowieka objął i ujął, rozklasyfikował i skoordynował — zdawały się mówić: „Bierz i czytaj".

I podpatrzył duch ludzki najskrytsze tajniki przyrody, jął myśleć i śledzić i zdumiał się prostocie i rozrzutności Bożej mądrości. Ujrzał, że podstawą niezliczonego mnóstwa związków węgla są przedewszystkiem dwa związki, jako substancje macierzyste dwóch szeregów związków: metan-związków tak zwanych „tłuszczowych" i benzol — „aromatycznych", czyli „pierścieniowych". Chemja wkroczyła w kraj czarów i cudów.

„Podczas pobytu w Londynie... (pisze późniejszy twórca wzorów strukturalnych) wieczory przepę-

działem... u mego przyjaciela Hugona Müllera. Tutaj gwarzyliśmy o różnych rzeczach, a najczęściej o naszej umiłowanej chemji. Pewnej niedzieli wracałem ostatnim omnibusem przez ulice miasta, zwykle tak ludne, a teraz zupełnie puste. Jak zwykle jechałem... na dachu omnibusu. Oddałem



August Kekulé.

się marzeniom. Przed memi oczyma krążyły atomy. Często malowałem sobie w wyobraźni ruchy tych małych jestestw, ale dotąd nigdy mi się jeszcze nie udało wyśledzić, jakiego rodzaju są te ruchy. Dzisiaj widziałem wyraźnie, jak tu i ówdzie dwa małe atomy łączyły się w pary, jak większe obejmowały po dwa mniejsze atomy i t. d. ...Widziałem, jak większe atomy tworzyły szeregi, na których końcu zwieszały się jeszcze mniejsze atomy... Głos konduktora obudził mnie z tych marzeń.

Znalazłszy się jednak w domu, spędziłem część nocy na szkicowaniu tych obrazów, przynajmniej w ogólnych zarysach. W ten sposób powstała teorja strukturalna".

Za podstawę swych dociekań przyjął August Kekulé zdolność atomu węgla łączenia się z 4-ma atomami wodoru, czyli c z t e r o - w a r t o ś c i o w o ś ć węgla, wprowadzoną przez Franklanda w r. 1853. Przed-stawić ją sobie możemy za pomocą 4-ch kresek, łączących symbol węgla C z symbolami wodoru H.

```
     H
     |
H — C — H
     |
     H
```

Jestto struktualny czyli konstytucyjny wzór gazu bagiennego — metanu.

W metanie można wymieniać — podstawiać poszczególne atomy wodoru innymi, równie cennymi atomami, lub grupami pierwiastków, np.:

```
    Cl            H              H
    |             |              |
H — C — Cl    H — C — OH     H — C — COOH
    |             |              |
    Cl            H              H
```

W pierwszym przypadku otrzymujemy chloroform, w drugim alkohol, w trzecim kwas octowy.

Posypały się prace, bądź teoretyczne, jak Jak van't Hoff'a na polu stereochemji, nad związkami „optycznie czynnemi", bądź badawcze, bądź twórcze, do których szeroko otwiera drogę chemja związków węgla, dająca jakby szkielety, które można dowolnie przystrajać grupami, pierwiastkami, różnemi „resztami", tworząc sztuczne barwniki, pachnidła, środki lecznicze, gazy trujące etc. etc.

Od połowy XIX w. zaczynają się mnożyć metody, za pomocą których można przechodzić od prostych aż do najbardziej złożonych o prawie nieskończonej ilości atomów węgla w drobinie. Wielkiej doniosłości były prace podjęte w r. 1860 przez uczonego francuskiego Berthelot'a (ur. w Pa-



M. Berthelot.

ryżu 1827. zm. tamże 1907.). Dowiódł on, że węgiel można bezpośrednio łączyć z wodorem w łuku elektrycznym. Na tej drodze otrzymał cały szereg połączeń niezmiernie ważnych dla fizjologii i chemji stosowanej i teoretycznej — ekonomiczna strona w tym wypadku — dała doniosłe wyniki przy fabrykacji sztucznych lekarstw jak: antipiryny, fenacetyny, aspiryny, sacharyny i wielu innych, a otrzymanie sztucznego barwika było w stanie wywoływać niekiedy przewrót ekonomiczny i społeczny jak to miało miejsce przy syntezie sztucznej alizaryny we Francji; to też w r. 1900 przyznano nagrodę Nobla (około 100.000 marek) Adolfowi Baeyerowi, który na tem polu położył największe zasługi.

Baeyer urodził się w Berlinie 1835. Jako dziecko lubił się już bawić figlami chemicznemi, to też kiedy w 9-tą rocznicę swych urodzin dostał w podarku „Die Schule der Chemie" Stöckhardta — zaczął wszelkie swoje dziecinne fundusze obracać na urządzenie laboratorjum. Podczas studjów uniwersyteckich w Heidelbergu, pod kierunkiem profesora Bunsena, zetknął się z jego docentem Augustem Kekul'em i rozpoczął pracę w jego prywatnem laboratorjum — przedmiotem badań były związki „Kakodylowe" (połącz: organ: arsenu) bardzo niebezpieczne i prawie nieznane, to też uniwersytet berliński zlekceważył pracę Baeyera, przyznając mu stopień doktora, ale z oceną wcale marną. Baeyer nie zraził się, po kilku latach wrócił z nowym zasobem sił jako prywatny docent. Jego uczniami byli Graebe i Liebermann, którzy po raz pierwszy otrzymali sztuczną alizarynę. Od tej chwili posypało się całe mnóstwo prac z zakresu sztucznych barwików — uniwersytety w Strasburgu i w Monachjum kolejno ofiarowują mu swoje katedry. W pracowni monachijskiej, odziedziczonej po Liebigu, wychowuje Baeyer całe pokolenie chemików-organików, którzy tak wysoko podnieśli przemysł niemiecki, zapewniając swemu krajowi niespożyty rozwój ekonomiczny, którego nie zdołała podkopać nawet wojna światowa.

Jednym z uczniów Baeyera był Emil Fischer (ur. w r. 1852 w prow. Nadreńskiej), profesor chemji organicznej w Berlinie. O ile badania Baeyera okazały się doniosłemi dla techniki chemicz-



Emil Fischer.

nej, o tyle Fischer wprowadził wprost genjalne metody syntezy związków fizjologicznych. Jemu zawdzięczamy badania *cukrów* zarówno pod względem analizy jak syntezy i technologji tych związków, również jak i postawienie wzorów strukturalnych, a dalej *substancji białkowych* (czyli *proteinów*) owych zarodzi, z których jest zbudowana komórka istot żyjących.

(C. d. n.) *M. Aa.*

„M A R Y J K A"

13) Powieść dla dorastających panien.

Minęła jesień, a choć była wczesna i zimna, dni pochmurne nie mąciły jasności duszy Maryjki. Tęskniła wprawdzie do Wilna i przełożonej, wyczekiwała listów jej z upragnieniem, zżyła się jednak ze swem otoczeniem, czuła się tu potrzebną i pożyteczną, a ogólna życzliwość jaką ją otaczano, cieszyła ją niezmiernie. Po raz pierwszy w życiu była nietylko zupełnie samodzielną, ale i inni zasięgali jej rady; przestała być dziewczynką. Czuła się dorosłą, odpowiedzialną za swe czyny i postępki. Lubiła bardzo lekcje z Jadzią i Helą, bo obie dziewczynki były pilne i chętnie uczyły się, a kochały swą nauczycielkę najwięcej, jak mówiły, zaraz po tatusiu i mamusi. Z Józiem było rozmaicie, bo chłopakowi często figle były bardziej w głowie niż gramatyka i młoda nauczycielka musiała być nie tylko cierpliwą z nim, ale i nad sobą panować, by wśród najpoważniejszego wykładu nie wybuchnąć serdecznym śmiechem, o co właśnie figlarzowi chodziło.

Umiłowaną pracą Maryjki była jednak jej

malutka szkółka. Tam, wkładając w drobne, spocone od wysiłku rączyny dzieci igłę lub druty, starała się jednocześnie rozjaśniać umysły, uczyć za pomocą ruchomego abecadła, które zawsze do szkoły w torebce przynosiła, czytać lub pisać rysikiem na tabliczce. Praca ta przynosiła tu niespodziewane wyniki. Dziewczęta i chłopcy z radością biegli do szkoły, gdzie panienka, taka dobra i piękna, takie śliczne opowieści mówi, gdzie tak miło i wesoło czas schodzi. Wdzięczną też była Maryjka i p. Sewerynowi, że na otworzenie szkółki zezwolił i p. Ignacemu, który ten świetny projekt szkoły rzemieślniczej podał, a następnie tak pilnie i gorliwie pomagał w pracy, ucząc chłopców stolarstwa i rachunków.

Dzięki Józiowi komisja rządowa, która pewnego popołudnia przyjechała dla zwiedzenia szkoły wydała jak najlepszą o niej opinję.

Lekcje w szkole odbywały się zazwyczaj popołudniu, gdyż rano Maryjka zajętą była z Jadzią i Helą. a p. Ignacy z Józiem. Wobec krótkich dni, w szkółce pracowano przy lampach, a okienice, niby to dla ciepła, zamykano z wewnątrz.

Pewnego popołudnia, gdy Maryjka chcąc dzieciom zrobić przyjemność oraz przekonać się o ich umiejętności, przyniosła elementarz i rozpoczęła się nauka na dobre, z książki, Józio wpadł jak wicher wołając: policja.

Zrobiło się zamieszanie. Jak stado wróbli spłoszyły się dzieciaki, zwłaszcza dziewczynki. Pan Ignacy, obecny w sali szkolnej, zawołał chłopców do warstatu, puszczono w ruch hebel i piłki, Maryjka uspokajała przerażone dziewczyny, które ani rusz nie pojmowały, że trzeba spokojnie zasiąść do szycia i szydełka. W tym popłochu zostawiono na stole elementarz, widome świadectwo zbrodni.

Wszedł pan Komisarz z p. Sewerynem a za nimi policjant. Maryjka, stojąc przy tablicy, rysowała starszym dziewczętom krój koszulki, przekonana, że żadnego śladu nauki niema, była zupełnie spokojną. Wtem, odwracając głowę by powitać wchodzących, spostrzegła nieszczęsny elementarz. Zbladła jak płótno. W tejże chwili czapka Józia padła na stół i zakryła przed oczyma rosyjskiego urzędnika polską książkę. Józio zaś wysunął się naprzód i zamaszyście szurgnął nogami na powitanie dostojnego gościa.

— To zapewne syn pana? zapytał Komisarz p. Seweryna, a otrzymawszy twierdzącą odpowiedź, uprzejmie powitał Józia, pytając czy i on uczy się kroju?

— Bardzo lubię tę naukę, odparł niezmieszany chłopak, uważam, że o wiele jest łatwiejszą od innych, naprzykład od gramatyki.

Roześmieli się wszyscy, Józio zaś szurgnął po raz drugi nogami i widząc, że Komisarz zwrócił się do Maryjki, porwał czapkę i to co pod nią było i tyle go widziano.

Wizytacja poszła jak najlepiej, a Maryjka postanowiła sobie, że przy pierwszej sposobności zrobi Józiowi jakąś serdeczną uciechę.

Po kolacji oboje cieszyli się, że wszystko tak się świetnie udało, a Józio z dumą powiedział:

— Widzi pani, ja sobie od samego założenia szkoły powiedziałem, że będę się nią opiekował. To przecie nasz obywatelski obowiązek.

Małego obywatela uściskano serdecznie, winszując mu przytomności umysłu i zimnej krwi.

Zbliżały się święta Bożego Narodzenia. Maryjka układała, że spędzi je w domu, u p. Ptaszyńskiej, ale podróż była utrudnioną. Silne mrozy i zawieje śnieżne trwały od połowy grudnia, trzeba zaś było jechać do Wilna, albo własnemi końmi, albo pocztą. Odradzali więc i pp. Sewerynowstwo puszczanie się w daleką podróż w tych warunkach a ostacznie list przełożonej, która prosiła Maryjkę, by dla jej spokoju nie narażała się na zaziębienie w dalekiej podróży i święta spędziła w Powienuszce, zatrzymał ją na wsi.

— Rozumiesz, pisała p. Ptaszyńska, jak bardzo pragnęłabym ujrzeć Cię, jak stęsknioną jestem do mojej dziewczynki, ale rozsądek każe mi prosić Cię, byś nie wyrywała się do Wilna podczas tak srogiej zimy i święta spędziła w Powienuszce. Myślą i sercem będę z Tobą a chociaż mi bardzo tęskno jest i będzie bez Ciebie, jednak wolę być spokojną o Twe zdrowie.

Czytając ten list, Maryjka rozpłakała się. Tak sobie już ślicznie ułożyła cały pobyt w Wilnie, o tylu rzeczach chciała mówić z przełożoną, a tu wszystko naraz przekreślonem zostało. Upierać się nie chciała, oddawna postanowiła bowiem kierować się wolą ukochanej opiekunki. Tłumiąc łzy, obiecała sobie za to urządzić śliczną choinkę dla swej dziatwy i nie tracąc czasu zabrała się do pracy. Z pomocą Józia, który miał niewyczerpane pomysły zdobnicze,

zrobiono prześliczne ozdoby choinkowe, różne koszyczki, świecidełka, rajskie ptaki i t. d.

I gdy zajaśniała Gwiazda Betleemska na niebie, po wilji zbiegła się cała szkolna dziatwa do szkoły, gdzie czekało na nich cudne drzewko jarzące się od świeczek, pokryte całe prześlicznemi ozdobami, (z których niejedną, nie domyślając się jej przyszłego użytku, robiły same w szkole), obwieszone cukierkami, orzechami i piernikami. Radości i zachwytom nie było końca. Przyszli i rodzice, by posłuchać śpiewu kolend, poczem Maryjka obdarzała dziatwę słodyczami, a pani dziedziczka innemi podarunkami. Znalazły się pod choinką sukienki, chusteczki, trzewiki i t. p. rzeczy.

Ale nie tylko dla dziatwy były niespodzianki; Maryjka otrzymała piękną toaletkę podróżną, zrobioną w warstacie przez chłopców. Józio twierdził, że głównie przez p. Ignacego, co niezmiernie oburzyło nauczyciela. Pani Zofja pochewkę na serwetkę, p. Seweryn futerał do fuzji, dary uczenic ze szkoły, p. Ignacy i Józio również jakieś drobiazgi zrobione przez dziewczynki. W końcu Józio, który już od dłuższego czasu kręcił się niespokojnie, po odejściu dziatwy szkolnej, wniósł do pokoju duże pudło, wołając „Gwiazdka z samego Wilna“. Maryjka skoczyła z radości, widząc adres napisany dobrze sobie znanem, pięknem wyraźnem pismem. Posyłka była dla niej.

— Musimy wszyscy zobaczyć „wileńską Gwiazdkę“, wołał p. Seweryn.

Otworzono pięc zaraz pudełko i tym razem zachwyt odmalował się w uradowanych oczach nauczycielki.

Była tam śliczna biała wieczorowa sukienka. Byłażby na świecie młoda dziewczyna, którejby ładny strój nie ucieszył? Maryjka była młodą, wesołą, lubiła być ładnie ubraną, przysłany więc podarunek ucieszył ją mocno. Przed kilku dniami została zaproszoną na imieniny najbliższej sąsiadki pp. Szyrynów, p. Stefanji Żarskiej. Oboje państwo byli młodzi, dom był dostatni i bawiono się w Jeziornie zazwyczaj bardzo wesoło. Pani Zofja zapowiedziała, że ją gwałtem zabierze, bo nie może na to pozwolić, by jak zakonnica siedziała w domu nawet podczas świąt. Nie miała jednak sukienki wieczorowej i oto ta najlepsza z opiekunek i o tem pomyślała. W pudle znalazły się jeszcze pudełka z cukierkami dla Jadzi i Heli i śliczny składany nóż, szczyt marzeń Józia. Znowu zatem była radość i uciecha.

W drugi dzień świąt oboje państwo wraz z Maryjką wyjechali na imieniny. Chciano zabrać p. Ignacego, ale usłyszawszy tę propozycję, filozof zrobił tak przeraźliwą minę, tak rozpaczliwie zatrząsł rękami, wymawiając się, że nigdy w życiu na żadnym balu nie był i nie będzie, że p. Zofja dała mu pokój.

Maryjka jechała z pewnem wzruszeniem. Państwa Żarskich znała, widywała ich w Powienuszcze, była i u nich kilka razy. Byli bowiem mili i uprzejmi oboje. Pierwszy to jednak był jej występ w świecie. A żadna młoda dziewczyna bez wzruszenia i pewnego niepokoju nie przebywa tej chwili.

Weszła więc do sali balowej z drżeniem serca, mocno onieśmielona. Lekko zaróżowiona w swej białej sukience, wyglądała wedle słów któregoś ze starszych panów „jak różyczka wśród śniegu“.

Zabawa była ładna, młodzieży zebrało się sporo, to też tańczono do białego dnia. Maryjka tańczyła dobrze, ani chwili więc nie siedziała, jak się jej zdawało, że to być musi, w kącie i bawiła się świetnie.

W kilka tygodni po świętach p. Zofja pojechała do Piotrogrodu, do matki u której co roku parę tygodni spędzała.

— Cieszę się zawsze, mówiła przed wyjazdem do Maryjki, tem, że jadę do mamy, że ja, już sama matka dzieci, zobaczę moją matuchnę, którą bardzo kocham i moją przyrodnią siostrę, małą Nell.

— Siostra pani jest jeszcze małą dziewczynką? zagadnęła Maryjka.

— Ależ nie, odparła p. Zofja śmiejąc się. Jest prawie w wieku pani. Ukończyła w lecie pensję, jest więc dorosłą ale bardzo mała i drobna, robi wrażenie prześlicznego małego dziewczątka. Uroczą jest. Psują ją wszyscy. Rodzice i ja i mój mąż, bo Nell to nasza ogólna pieszczocha. Przy swej urodzie ma dużo wdzięku i takie to słodkie, kochane stworzenie.

Pojechała więc p. Zofja zobaczyć to słodkie stworzenie a Maryjka podjęła się zupełnej opieki nad dziewczynkami.

Krócej tego było niż sobie układały z p. Zofją, gdyż ta ostatnia po dwu tygodniach pobytu w stolicy Rosji już była z powrotem.

— Wygnała mnie stamtąd tęsknota za do-

mem i wami wszystkiemi, mówiła, witając się z mężem i dziećmi. Im starszą jestem, tem bardziej szczęśliwą się czuję, nie wychylając się poza własną siedzibę.

P. Seweryn uśmiechnął się, nic nie mówiąc. Znał on dobrze swoją Zochę i wiedział jak inną ona jest od matki i całego domu ojczyma.

Oni tu nad Dźwiną żyli ideą Polski, wiedzieli, że tej ziemi, którą im ojcowie przekazali, należy trzymać się pazurami. Wyrzec się niejednego, byle wytrwać, byle móc dzieciom oddać ten stary dwór modrzewiowy, te łany i łąki i ojców groby. Odgraniczali się murem chińskim od obcych, a tamci mieli im to za złe. Dom ich, otoczenie było międzynarodowem. Godzili się na wszystko i dbając tylko o własny wygodny byt, podtrzymywali stosunki ze wszystkimi ludźmi bogatymi i mającymi pewną władzę w ręku. Za złe mieli córce i zięciowi takie odsuwanie się od sfer towarzystwa rosyjskiego.

— Trzeba raz zapomnieć o mrzonkach, które się nigdy ziścić nie mogą, mawiał p. Roiński. ojczym p. Zofji. Przeszłość raz winna być przekreśloną. Należy być trzeźwym.

Słowa też swoje w czyn zamieniał, a żona wtórowała mu we wszystkiem. Ją zajmowały zabawy, przyjęcia i stroje a reszta była obojętną. Pierwszy jej mąż, ojciec p. Zofji, zadomowiony, jak mówiła, hreczkosiej, trzymał ją młodą, piękną i żądną życia na wsi przez lat kilkanaście. Po powtórnem zamążpójściu chciała to sobie powetować, a tem łatwiej to przychodziło, że obecny mąż dla swych stosunków pragnął, by żona i sama bywała wiele i dom prowadziła otwarty.

Wszystko to od p. Seweryna wiedziała Maryjka, nie zdziwiła się zatem skróconemu pobytowi p. Zofji w Piotrogrodzie.

Niedługo spotkała ją miła niespodzianka. Pan Seweryn jechał w jakiejś pilnej sprawie do Wilna i p. Zofja zapytała, czyby nie chciała skorzystać ze sposobności i odwiedzić przełożoną. Wprawdzie, dodała, mąż zabawi tylko trzy, cztery dni najwyżej w Wilnie, niedługi więc będzie pani odpoczynek, ale na święta Wielkiejnocy wątpię, by można było gdzieś wyjechać. Dźwina rozleje z pewnością i odcięci będziemy od świata całego.

(C. d. n.). *Marja Reuttówna.*

(Dokończ.)

OFIARA.

(Z ŻYCIA PENSJONAREK).

I żeby zanadto nie skłamać dodała cicho dla siebie: ja lubię.

— No, może nie gamy i pasaże, ale wielką muzykę. Czy lubisz Bacha, Bethovena, czy znasz „Sonatę Księżycową?"

— Znam — odrzekła Flo przełykając ślinę. — Tak — to ładny kawałek. Ale Bach? te jego fugi to zupełnie jak ćwiczenia, czy nie?

Pani Lestrade z wesołym błyskiem w oczach patrzała na tę prawdomówną małą Filistynkę. Czuła, że doznała dużego zawodu co do osoby Flory.

— Widzi pani — ciągnęła Flo unikając starannie oczu swej słuchaczki, — to jest najgorzej jak kto jest tylko wyuczoną pozytywką — bo wtedy zupełnie się nie ma muzykalnego uczucia. Taka Teresa — tu celowo zniżyła głos i kiwnęła głową w stronę owej młodej osoby — Teresa to jest naprawdę muzykalna. To już jest w niej i ona się na muzyce rozumie. O wiele więcej będzie z niej pociechy niżeli ze mnie.

— No, miejmy nadzieję — pomyślała sobie w duchu pani Lestrade.

Parę minut później Flo ujrzała je obie pochłonięte ożywioną rozmową. Pani Lestrade wyglądała przyjaźnie zadowolona, a mała Teresa miała rumieńce i niezwykły błysk w oczach, bo nieśmiała dziewczynka umiała być wymowną gdy chodziło o ulubiony jej temat.

Skończyła się wreszcie, jak zły sen, ta okropna herbatka, a wówczas prezeska Towarzystwa Muzycznego pobiegła poczynić przygotowania do koncertu, a robiła to z ciężarem na sumieniu bo czyż nie wyparła się zamiłowania do muzyki, czyż nie wyparła się Bacha i Beethovena? Dla niej równało się to świętokradztwu.

Koncercik zaczął się doskonale. Flo miała wystąpić dopiero ku końcowi. Chociaż miała już czas przyzwyczaić się do sal koncertowych i licznych słuchaczy, dnia tego szła na estradę jak na ścięcie; dla dodania sobie odwagi spojrzała na Tessę, a wiedząc co nastąpi, zacisnęła mocno ząbki, Herr Schmidt, stary profesor muzyki spostrzegł ją i rozpromienił się, przewidując, że zbliża się nowy, wspólny trjumf, a Flo przymusiła się do uśmiechu.

Nigdy zapewne nie miał Herr Schmidt zapomnieć tego, co się stało potem. Flo nadto była mu-

zykalną aby nie zdać sobie dokładnie sprawy czem najlepiej dopnie celu. Inna osoba w tem samem położeniu, byłaby może na ten cel wybrała jakąś oklepaną salonową sztuczkę. Manewr Flory był o wiele bardziej subtelny: wybrała wspaniałą i trudną Fugę i... zagrała ją jak pierwszy lepszy partacz. Bez taktu, bez uczucia, bez smaku wyrzępoliła arcydzieło aż do końca, zadając sobie przytem najwyszukańszą torturę. Na szczęście akompanjująca jej panienka nadto zajęta była swoją własną częścią zadania by na nią zwracać uwagę.

Skończyło się wreszcie, choć Flo miała wrażenie, że to się nie skończy nigdy, opuściła smyczek i machinalnie się ukłoniła. Ujrzała mimowoli wzburzoną twarz Herr Schmidta i — o ironjo! — usłyszała jak pani Lestrade uprzejmie coś szeptała o „błyskotliwem wykonaniu".

Oklaskiwano ją jednak, a nawet wołano „bis", bo koleżanki Flory nie miały pojęcia o muzyce a przekonane były, że „musiało być doskonale bo przecież grała Flo", toteż Flora wróciła na swoje miejsce jak skazaniec poraz drugi wstępujący na szafot.

— Teraz pomyśli, że ja na bis wybiorę coś co mnie osobiście najlepiej się podoba — pomyślała i wybrała banalną drobnostkę.

— Teraz już wszystko załatwione — myślała z goryczą. — No ale ja już mam tego dosyć...

A gdy parę minut później składała skrzypce do pudełka (jakież te piętnastoletnie pensjonarki bywają czasem sentymentalne!), szepnęła cichutko: „Przebacz kochanie".

Teraz przyszła kolej na Teresę. I Teresa nic nie miała stracić na porównaniu. Palce jej delikatnie się poruszały po klawiszach, a kawałek, który jej Flora poleciła zagrać nazywał się: „W gondoli" Mendelssohna. Nie, Teresa nie była genjuszem, ale grała z prawdziwem uczuciem. Gdy skończyła, pani Lestrade wstała, kiwnęła na nią i uściskała ją.

— Ślicznie grasz maleńka — rzekła przyjaźnie. — Ty mała czarodziejko, jesteś rodem z Włoch, nieprawdaż? Czy wiesz, że ja tam wkrótce pojadę. A ty, nie pojechałabyś ze mną, „w gondoli", co?

Flora czuła się dziwnie znużona gdy kładła się do łóżka tego wieczora, wobec grona zdziwionych i szepcących między sobą panienek. Głowa ją bolała od wzruszeń i natężenia nerwów i musiała wciąż zamykać oczy, żeby się pozbyć tej ciągłej wizji błękitnych niebios i klaskających z zachwytem tłumów. Tessa pojedzie, och tak, Tessa pojedzie! A więc wszystko w porządku. Ale, ale — och te „ale", jakież są męczące czasami.

Nazajutrz wiadomość lotem strzały obiegła całą szkołę: pani Lestrade, wielka, sławna Lestrade „zakochała się w Tessie"! Pochwaliła jej muzykę i wyraźnie zaproponowała, że ją weźmie ze sobą i każe kształcić u najlepszych włoskich profesorów.

Przyszłość Tessy była zapewniona, a Tessa już wyglądała jak inna osoba. Słodka dziewczynka nie była bardzo spostrzegawczą osóbką i na myśl jej nie przyszła ofiara jaką Flo dla niej poniosła; dręczyło ją tylko przypuszczenie, że Flora doznała wielkiego zawodu i że może uważa, że jej się krzywda stała.

Ale Flora pośpieszyła uspokoić jej skrupuły.

— Sto razy wolę, że ty pojedziesz Tesso, jabym za nic w świecie nie pojechała tak daleko.

Było to wprawdzie kłamstwem, ale sądziła, że konieczne w danych warunkach... Żadna z innych panienek nie śmiała z nią poruszać tego tematu, choć plotkom i domysłom nie było końca wobec tak niezwykłego obrotu rzeczy.

— Flo, Herr Schmidt cię prosi do siebie! — zawołała jedna z młodszych uczennic, wpadając do szkolnej sali, gdzie Flora napróżno usiłowała się uczyć.

Flora wstała, czując, że zbliża się przykra chwila. Weszła do sali muzycznej z udaną zuchwałością na twarzy, bo w duszy serdecznie jej żal było pana Schmidta i nawet zlękła się trochę gdy ujrzała go przed sobą. Stał wyprostowany, wysoki, poważny z gęstemi brwiami bardziej nastroszonemi niż zwykle, a malutkie jego oczka wierciły w niej z poza okularów.

— So, Miss Floro! — zaczął Herr Schmidt.

Uwaga nie wymagała odpowiedzi, więc Flo milczała.

— Usiądź Miss Floro!

Flo usiadła posłusznie. Przyszła przygotowana na straszną burzę, z postanowieniem wewnętrznem „wytrzymać do końca", to też tak łagodne traktowanie dziwnie ją zaskoczyło.

— Słyszała pani nowinę? — zaczął znowu Herr Schmidt. — Mała Tessa pojedzie do Włoch; pani Lestrade ją zabiera ze sobą. I będzie miała moc sposobności. Gdyby była naprawdę wielką, nie potrzebowałaby ich wcale; profesorowie nie mogą stworzyć geniuszu: jeżeli ktoś go posiada, objawi się on prędzej czy później. Ale dużo mogą zrobić dla kogoś, który jest obdarzony tylko talentem. Ach, ta mała Tessa! Cieszę się, że pojedzie. Nietylko dlatego, że to będzie dobre dla jej studjów, ale dlatego, że sądzę, iż to jej może życie uratować.

Tu urwał a świdrujące oczka nie schodziły z zarumienionej twarzy Flory.

— Miss Floro — rzekł w końcu. — Byłem, jakże to powiedzieć, byłem zdziwiony wczoraj wieczór. Nigdy w życiu nie słyszałem pani grającej tak haniebnie. Czy pani uwierzy, dotychczas sądziłem, że tu w szkole kryje się geniusz, ale teraz —

— Tak? — wtrąciła Flora ostrym głosem, bo słowa starego profesora ją raniły. — A teraz, teraz pan myśli?

Herr Schmidt milczał przez długą chwilę z oczami utkwionemi w jej oczach. Potem wstał i dużą poczciwą swoją dłoń położył na ramieniu dziewczynki:

— Teraz — rzekł — teraz wiem, że tu jest, jakże to powiedzieć? Bohaterka.

Z angielskiego przełożyła *J. M.*

ZE ŚWIATA.

Upadek gabinetu Brianda. Gabinet Brianda upadł w przeddzień zebrania w Genewie, co niekorzystnie może wpłynąć na przyznanie nam miejsca w Radzie Ligi Narodów. Gabinet upadł na tle podjętej przez rząd akcji finansowej, która nie uzyskała większości. Wogóle finanse we Francji bardzo się niekorzystnie przedstawiają. Deficyt budżetu obliczony na $^1/_4$ miljarda.

Hr. Skrzyński wyjechał na zebranie Ligi Narodów do Genewy, trudne będzie miał zadanie wobec wysiłków Niemców, którzy nic nie zaniedbują, aby przeszkodzić daniu Polsce miejsca w Radzie Ligi Narodów, gorąco jednak sprawę Polski popierają Francja i Włochy.

Litewskie prowokacje. Litwini wciąż próbują przekraczać granicę Polski. Zachowanie straży litewskiej wobec naszych posterunków granicznych jest wyzywające. Na jedną z naszych patroli chcieli urządzić napad, celem wzięcia jej do niewoli; plan ich jednak się nie udał.

Niezadowolenie ze Sejmu wciąż wzrasta. W Sejmie opozycja się wzmaga, stronnictwo chłopskie, powstałe z uciekinierów „Wyzwolenia“ krzyczy i wali w ławki. Żydzi wobec rządu zajmują stanowisko opozycyjne, nawet stronnictwo „Piasta“ przemyśliwa, czyby nie było dobrze rozwiązać Sejm przed terminem i nowe przeprowadzić wybory.

Instalacja nowego Archipresbytera. Dnia 28 lutego odbyła się w Kościele Marjackim instalacja Ks. Dr. Kulinowskiego. Wszystkie stowarzyszenia i tłumy publiczności przepełniły świątynię, aby wziąć udział w pięknej uroczystości i złożyć życzenia na nowej placówce zasłużonemu kapłanowi.

Zwłoki Ks. Arcybiskupa Cieplaka zostaną przewiezione do Polski. Zwłoki Ks. Arcybiskupa przewieziono na statek „Olimpic“, na trumnie złożono wieniec od organizacyj i stowarzyszeń polskich. Z ramienia duchowieństwa i kolonji polskiej towarzyszy zwłokom mons. Orzechowski z Clewelandu, oraz stary służący Grzegorz.

Złote jezioro. Wśród kolumbijskich Andów leży jezioro, które według opinji znawców jest wybrukowane złotem. Według wierzeń Indjan, w jeziorze tem mieszkają złe duchy. Aby je ułagodzić kapłani rzucali tam figurki złote i drogie kamienie. Obecnie utworzono specjalne towarzystwo, które prowadzić będzie poszukiwania dla wydobycia starożytnych zabytków.

Róża Łubieńska.

* * *

Śmierć gen. Grąbczewskiego. Dnia 27-go lutego br. zmarł w Warszawie znany podróżnik polski, gen. Bronisław Grąbczewski. Jego wyprawy naukowe w głąb Azji Srodkowej postawiły go w rzędzie odkrywców i badaczy światowej sławy.

Podróżnik o niezwykłej sile woli, potrafił pokonać największe trudy i zdobyć dorobek naukowy, dzięki któremu wysoko podniósł sztandar nauk polskiej.

Odkrycie drugiego księżyca. Znany astronom amerykański Pickering stwierdził istnienie drugiego księżyca, niezmiernie małych rozmiarów. Księżyc ten, oczywiście kulisty, jest najmniejszem ze wszystkich dotychczas odkrytych ciał niebieskich. Średnica jego wynosi zaledwie 200 m. Zato porusza się on z ogromną szybkością, w ciągu trzech godzin bowiem okrąża naszą ziemię.

Szympans dla Poznania. Bawiący obecnie w Afryce podróżnik Ossendowski uzyskał od wojskowych władz kolonjalnych pozwolenie na wywiezienie do Polski trzech szympansów. Jeden z tych niezwykłych okazów — bardzo inteligentna i piękna „Kaśka“, która obecnie choruje, ma być przewieziona do ogrodu zoologicznego w Poznaniu.

KĄCIK JĘZYKOWY.

Pytanie I.: **Jak się mówi: a) „stańcie“, czy „stanijcie“? b) „stajcie“, czy „stawajcie“?**

Odpowiedź: a) Rozróżniamy dziś w języku polskim dwie odmiany czasowników: jedna, która ma w trybie rozkazującym przyrostek -ij, np. zamknij — zamknijcie, pomnij — pomnijcie, padnij — padnijcie; i druga, która tego przyrostka nie ma, np. bierz — bierzcie, idź — idźcie, płyń — płyńcie.

Do której z nich może należeć czasownik **„stanąć“** (o którym mowa), poucza nas odrazu forma liczby pojedynczej: mówimy przecież „stań!“ (a nie „stanij“) a więc tak samo i liczba mnoga musi brzmieć „stańcie“ (a nie „stanijcie“).

Zasadą tutaj jest: końcówkę -ij (a w l. mn. -ijcie) przyjęły w języku polskim w trybie rozkazującym tylko te czasowniki, których wymowa bez tej końcówki nastręczała trudności, z powodu grupy spółgłosek na końcu tematu: byłoby przecież zbyt trudno mówić „zamkń, pomń, padń“, a tembardziej „zamkńcie, pomńcie, padńcie“; dlatego dołączono tutaj końcówkę -ij, zapożyczoną z istniejących od początku form „bij, kryj, myj“ i t. p., w których to -ij (lub -yj) należało do tematu (porównaj bij-ę, kryj-ę, myj-ę).

Ponieważ czasownik „stanąć“ nie nastręczał żadnych trudności w wymawianiu „stań, stańcie“, więc też przyrostek -ij nie był tu potrzebny i formy **„stań, stańcie“** są dziś jedynie prawidłowe.

b) Z form „stajcie“ i „stawajcie“ — obydwie są prawidłowe, tylko pierwsza jest jednotliwa i pochodzi od czasownika „stać“, druga jest częstotliwa i pochodzi od czasownika „stawać“. Tak samo, jak i w innych czasownikach, np. poznajcie (poznać) i poznawajcie (poznawać), dajcie (dać) i dawajcie (dawać), grajcie (grać) i grywajcie (grywać).

Przy wydawaniu rozkazu lub komendy, należy mówić „stajcie“ (np. w szeregi, w kolumny), ponie-

waż czynność ta ma się odbyć raz, a więc jest jednotliwa.

Pytanie II: **Jak się używa wyrazu „wart“ i „warta“? Czy wolno mówić np. „ile ta książka wart“?**

Odpowiedź: Wyraz „wart, warta“ jest przymiotnikiem (a nie czasownikiem, jak to niektórzy myślą, tworząc sobie sztuczny bezokolicznik „wartać“) — a jako taki musi się zgadzać z rzeczownikiem, do którego się odnosi.

Wyżej przytoczone wyrażenie w pełnem rozwinięciu brzmiałoby: „ile ta książka **jest** warta“, czyli jest to zupełnie takie samo wyrażenie, jak np. „ta książka jest **ładna**, jest droga“ lub t. p. A nikt nie powie przecież „ta książka jest ładny, drogi“ i t. p.

Błąd popełniany w stosowaniu przymiotnika „wart“ powstał pod wpływem języka niemieckiego, gdzie przymiotnik, użyty jako część orzeczenia, jest **nieodmienny** i gdzie jednakowo powiemy: „das Buch ist wert“ i „die Tafel ist wert“.

Dalszych zapytań w sprawach „poprawnego mówienia“ zawsze oczekujemy i chętnie na nie odpowiadamy. Nie obawiajcie się „nudzenia“ nas, piszcie swobodnie, nie krępując się — nazwisk pytających nie podajemy.

Irena Golcówna.

OD REDAKCJI.

Wielki post to okres poważnych refleksyj, zastanawiania się nad sobą, swym stosunkiem do otoczenia, do obowiązków jakie życie na nas wkłada, to czas wniknięcia w głąb własnej duszy, prostowania zboczeń, wyrównywanie dróg, zbliżania się do Boga. Pragnienie tej pracy wewnętrznej i chęć służenia bliźnim przebija obecnie z większości listów waszych, przez to samo zajmujących i miłych — więc serdecznie za nie wszystkim dziękuję. Niejedna z Was rozumie, że zabawa nie nasyci, nauka nawet i praca nie dadzą zadowolenia, gdy człowiek nie będzie w zgodzie sam ze sobą, gdy sumienie wyrzucać mu będzie, że marnuje dary Boże, za właściciela nie za szafarza ich uważając się, zasklepiając się w egoizmie, gdy tylu bliźnich pomocy łaknie. Więc chcecie śpieszyć z pomocą, gdzie tylko sięgnąć możecie, wszędzie „rozdawać siebie samego swej braci“ — od koła rodzinnego począwszy, poprzez świat szkolny, aż do szeroko pojętej pracy społecznej.

Chcecie, pragniecie — mam nadzieję, że także pamiętacie o tem, że szlachetne pragnienia wtedy tylko duszę uszlachetniają, gdy są wstępem do czynów szlachetnych. — Spodziewam się, że wkrótce o tych dokonanych czynach też czegoś się dowiem.

Julino, za wiele pesymizmu! Nieznalezienie czegoś, nie jest dowodem, że tego niema. Nadesłany obrazek zbyt smutny. Postaraj się napisać coś wesołego, to i Tobie raźniej zrobi się na sercu. W życiu jest wiele prawdziwych radości! Staraj się je znaleść.

Wisiu i u ciebie dużo smutku, a temat przysłany raczej na jesień dobry. Może jednak do jesieni coś jeszcze lepszego napiszesz

Anielko, u nas jasno słońce świeci, więc o chmurnym dniu pisać szkoda. Rytm i rym odnoszą się do **formy** poezji, jej **treść** stanowi myśl i uczucie. Bez kwestji, że „brud i błoto“ miejsca w niej mieć nie powinny.

Taksamo odpowiem **Entuzjastce,** że nie wszystko w sztukach pięknych jest pięknem, nie wiem jednak, co masz specjalnie na myśli. Spełnienie Twej prośby zależy od treści listu. Dla tych samych właśnie powodów — ja wolałabym tej prośby nie uwzględniać. Wszak szczerość i sprawiedliwość głosuje w tym wypadku za równemi prawami dla stron obu.

Renetko. Twój obrazek milutki narazie idzie do biurka nie do kosza, a czy trafi do druku, to przyszłość okaże.

Sroczko, mnie się zdaje, że i Ty potrafisz mądrze pisać. Pisz tylko swobodnie i szczerze. Może napiszesz coś o swej szkole, którą tak bardzo kochasz? To temat łatwy, a zajmujący.

Krysiu G. Wcale nie jesteś „zbyt śmiałą“ z prawdziwą przyjemnością czytałam liścik Twój, pełen wdzięczności dla kochanej szkoły, pełen chęci służenia Polsce. Nadesłany obrazek, dla mnie bardzo zajmujący, bo znam dobrze to wszystko co piszesz — dla ogółu może nie miałby tej wartości.

Ado nie dziwię sie, że ci się podobają dyżury w szkole freblowskiej. Cała rzecz w tem, by umieć dzieci zająć i myślami ich i serduszkami, a nietylko paluszkami kierować.

Polny kwiatku — kiedy tak, to pisuj częściej. Cieszę się, że wiesz gdzie szukać lekarstwa przeciw rozgoryczeniu. Najlepszy znalazłaś sposób. Może też chętnie przypomnisz sobie to zdanie, że „nic tak nie uspokaja jak prawdziwa pokora“.

Twe listy do „Gawęd“ jak również list **Wandzi**, muszą dla braku miejsca czekać na numer następny.

* * *

Pani Zn. polecić możemy **„Głos Rodziny i Szkoły“** miesięcznik społeczno-wychowawczy, poważny i interesujący, o bogatym dziale sprawozdawczym. Adres redakcji: **Płock**, Ul. Sienkiewicza 6. Prenumerata roczna 16 zł. Żywot Wandy Malczewskiej dostać można w Księgarni św. Wojciecha w Poznaniu; w innych miastach, w jej filjach.

GAWĘDY PRZYJACIELSKIE.

(Rubryka ta zawiera swobodną wymianę myśli czytelniczek. Zwolenniczki jak i przeciwniczki zdań przedkładanych mogą tu głos zabierać).

34. Aza do „Hip, hip, hurra“ 14. Twój okrzyk bojowy bardzo mnie zaintrygował. Miałam zamiar wziąć ten sam pseudonim i jestem w rozpaczy, że mnie uprzedziłaś! Uchyl przyłbicy i powiedz mi

chociaż do jakiej szkoły uczęszczasz. Mam wrażenie, że Cię znam dobrze i jestem bardzo ciekawa czy się nie mylę co do Twej osobistości.

35. Aza do Czytelniczek. Biorę pierwszy raz udział w Gawędach, ale bardzo mnie interesują kwestje tutaj poruszane. Narazie zwracam się do was Czytelniczki z pytaniem czy bezwzględny optymizm jest dobry czy zły? Chciałabym wiedzieć jak się na to zapatrujecie. Mnie osobiście jest z tem różowem patrzeniem na życie bardzo dobrze, chociaż dużo osób przepowiada mi rozczarowanie w przyszłości.

36. Harcerka do Kropeczki 27. „Obozowanie" o jakie pytasz oznacza spędzenie części wakacyj na wsi — pod namiotami, poleganie na własnej zaradności w celu zdobycia pożywienia, pomieszczenia i t. d. U nas obozy urządzali dotychczas tylko chłopcy. W przeszłym roku spróbowano urządzić je też dla dziewcząt. Dało to doskonałe rezultaty. Ten sposób spędzenia wakacyj nadaje się jednak tylko dla dziewcząt starszych, zupełnie zdrowych, zahartowanych i już trochę przyzwyczajonych do niewygód.

Podobne do „obozów" są „Kolonje" (często też nazwą obozów określane). Dają one stały dach nad głową. Zwykle jakiś budynek szkolny, chatę, dworskie oficyny i t. p. Życie w Kolonjach jest podobne do obozowego, lecz łatwiejsze. Dziewczęta, które chcą spróbować życia pod namiotami, powinny przedtem spędzić jakieś wakacje w Kolonjach, by się do niewygód przygotować.

Jest wiele typów Kolonij i obozów. Bywają Kolonje robocze, gdzie członkowie zdobywają sobie środki żywności, umieszczenie, potrzebne narzędzia i przybory pracą w polu, lub w ogrodzie. Bywają Kolonje wypoczynkowe, zwykle w miejscach klimatycznych. Tam pracy jest bardzo mało. Nadają się dla dziewczynek osłabionych i najmłodszych.

Według tego kto organizuje Kolonje, rozróżniamy obozy i Kolonje harcerskie i szkolne. O pierwszych udzielić może informacyj szczegółowych komenda każdej drużyny. (Jeśli chodzi o Małopolskę Wschod. to najlepiej się udać do Komendy Chorągwi lwowskiej). O Kolonjach szkolnych radzę zasięgnąć informacyj w Kuratorjum szkolnem danego okręgu.

37. Biruta do Tarnowianki 27. Wogóle w życiu obowiązuje nas pewna norma. Tak samo z marzycielstwem. Jeśli się tę granicę przekroczy, może stać się rozleniwieniem ducha; ale sądzę, że to się rzadko zdarza. Jeżeli więc nazwałaś marzycielstwo wadą, to już chyba jest taką śliczną, gdyż sama przyznaj, ile wzniosłych chwil mu zawdzięczamy. Zresztą tego wymaga nasza natura Nie jesteśmy trzeźwemi Amerykankami. Nasza wieczna tęsknota za czemś nieznanem, dalekiem, każe nam wznieść się „nad poziomy" w kraj ideałów. I może to jest tylko niedobre, że mamy potem większy żal, bo się „marzenie z wiatrem rozwiało". Mnie się jednak zdaje, że tylko ludzie o czystych charakterach, choć może słabych, ale o silnym pierwiastku twórczym, zdolne są stworzyć sobie tę cudownie słoneczną krainę.

38. Wykrzyknik do A. B. 20. Myślałam nad tem często, czy rzeczywiście przyczyną tego, że przyjaźni prawdziwej znaleźć nie mogę, jest brak wspólnego ukochania wyższego jakiegoś celu. Dochodzę do przekonania, że tak jest. Czasem ludzie nieznani nam zdają się być nam bardzo bliskimi i kochanymi, bo ukochali to, co naszym jest ideałem. Natomiast dla innych, którzy bliskimi nam być powinni, nie czujemy tak żywej sympatji, bo niema w nich nic coby nas ku nim pociągało, w czemby się czuło braterstwo ducha — to pewnie brak owego umiłowania wyższego celu.

Ot, weźmy na przykład Mickiewicza. Żadna z nas nie widziała go nigdy, a przecież z pewnością niema żadnej wśród nas, któraby go nietylko podziwiała dla jego genjuszu, ale i kochała sercem całem za to jego ogromne umiłowanie ziemi ojczystej i bliźnich swoich, za to zapomnienie o sobie, a płynące z głębi płomiennego Jego serca pragnienie: „Szczęścia dla braci". A cel ten jest celem wszystkich, choć często zapomina się o nim. A więc zapatrywania Twoje zupełnie moim odpowiadają. Piszesz, że z przyjaciółką Twą łączy Cię wspólny cel i zapatrywania te same. To mi nasuwa myśl, że jednak można dążyć do jednego celu, ale różnemi drogami i różne mogą być zapatrywania, w takim razie powstają sprzeczki i przyjaźń nie jest tak idealną, jaką być powinna. Czy z kilkoma można żyć w przyjaźni? ja myślę, że można, ale tylko w tym wypadku, jeżeli wszystkie te osoby razem, są przyjaciółkami.

39. Wykrzyknik do Rei 22. Możliwe, że pisanie dzienniczka pobudza do mówiena o sobie, choć mnie się zdaje, że przez pisanie dzienniczka człowiek się bardziej w sobie zasklepia. Przecież piszemy dzienniczek dlatego, żeby nikomu o sobie nie mówić. Czujemy potrzebę „wygadania się" przed kimś, kto nas zrozumie i tajemnicę zachowa. Takim powiernikiem jest dzienniczek, który, jak mówisz, „czasem zgani, lecz nigdy nie wyszydzi", a szyderstwo ludzkie jest tak okrutne, tak boleśnie rani!

Ważną rzeczą w przyjaźni jest zapomnienie o sobie i może dlatego tak trudno o przyjaźń, że staramy się przedewszystkiem o sobie pamiętać, szukamy szczęścia dla siebie głównie i przez to oddalamy się od niego, bo szczęście znaleźć możemy w szczęściu bliźniego. Prawda?

40. Czarnulka do Wykrzyknika 14. Temat o pisaniu dzienniczka i przyjaźni bardzo żywo mię interesuje. Sądzę, że pisanie dzienniczka jest rzeczą bardzo mądrą i przyjemną. Ma znaczenie tak dla teraźniejszości jak i przyszłości. Przelewanie myśli i uczuć na papier przynosi wielką ulgę, zwłaszcza, gdy nie ma się przed kim wypowiedzieć, a czuje się tego potrzebę. W przyszłości zaś dostarcza nam dzienniczek miłych wspomnień i przechowując dokładnie dawniejsze stany psychiczne, daje możność zastanowienia się nad swym rozwojem duchowym.

Co do przyjaźni — o taką prawdziwą „na śmierć i życie" — bardzo trudno, ale można ją znaleźć.

Podstawą takiej przyjaźni są wspólne ce'e, wspólne ideały — wzajemne zrozumienie się. Koniecznem jest również wielkie zaufanie, szczerość — wyzbycie się egoizmu, a więc bezinteresowność. Wtedy miłość własna nie może być zadraśnięta, a przyjaźń trwa nawet na odległość, bo dwie bratnie dusze łączą wspólne cele życiowe, łączy je miłość — lecz nie czułostkowość... Zdaje mi się, że może być przyjaźń zbiorowa, nawet wśród panienek... Nie przekonałam się o tem z doświadczenia i dlatego chciałabym wiedzieć, jakie są w tej kwestji zdania innych czytelniczek.

41. Sodaliska do Błędnego Ognika 32. Sprowadź sobie z Poznania książeczkę p. t. **„Wielkanoc".** Znajdziesz w niej obfity i urozmaicony skarbiec niespodzianek wielkanocnych.

WŚRÓD KSIĄŻEK.

Na Wielki Post:

Ks. Kazimierz Riedl: „Czytania o Męce Pańskiej". (Wyd. Ks. Jezuitów — Kraków).

O. Klemens: „O miłości Ukrzyżowanego Zbawiciela". 2 tomy, (wyd. Ks. Jezuitów — Kraków). Te proste, a serdeczne rozważania Męki Jezusowej rzucają nowe światła na życie nasze, rozpalają serca, zachęcają do rzetelnej pracy nad nabywaniem cnót gruntownych.

Inspektorat Salezjański: „Kilka rysów z życia Ks. Augusta Czartoryskiego Salezjanina". (Wydanie drugie. Warszawa 1925. Lipowa 14). Oto znów drobny przyczynek do historji świątobliwych Polaków. Tym razem jest nim młody książe polski, ur. 1858, który umarł w 35 r. życia w Zgromadzeniu Salezjańskiem, znanem i chlubnie pracującem także u nas. Naśladował wiernie świętych młodzieniaszków i tą właśnie wiernośc ą — tak ufamy — wysłużył sobie niebo. Pamięć po nim została, jakby świętego, a ponieważ uzyskano przez przez niego dużo różnych łask, udano się do Rzymu z prośbą o zaczęcie procesu beatyfikacyjnego. Trzeba, aby i w Polsce postać tę szlachetną, pełną wdzięku niewinności, poznano. Kto, jak nie ziomkowie powinni zainteresować się nim pierwsi.

K. B.

Ferdynand Goetel: „Przez płonący Wschód". Wrażenia z podróży. (Wyd. 2-gie nakł. Gebethnera i Wolfa). To nadzwyczaj zajmujące obrazy bolszewickich rządów w Turkestanie i opis powrotu — ucieczki przez Persję, Indje do Polski. Opis żywy i barwny tem różni się od wielu innych wspomnień z bolszewji, że nie opowiada o krwawych prześladowaniach, ni mękach czerezwyczajek. O tem się już wie. To zbyt znane rzeczy, by o nich roz pisywać się. Wśród zajmujących opowiadań na plan pierwszy wysuwają się nieudałe próby realizacji zagadnień bolszewickich i bankructwo systemu, w którym niby to wzniosłe idee przestały być nawet pokrywką, a górę bierze przemoc siły nad słabszym, przedewszystkiem siły — pieniężnej.

Marja Świderska: „Z przed lat sześćdziesięciu Dziennik małej patrjotki". (Nakł. księgarni J. Pisz w Tarnowie 1925).

Otóż zwolenniczki pisania dziennika mają wzór prawdziwie zajmującego pamiętnika. Pisze go dziewczynka 10-letnia, lecz nad wiek rozwinięta w szkole życia patrjotycznego, obywatelskiego. Pisze go dawno temu w latach 1860—65, a więc w dobie ważnych wypadków narodowych, o których w patrjotycznym, polskim domu na Wołyniu mówi się ciągle. Choć to poważne i smutne rozmowy, dziewczynce wolno im się przysłuchiwać. „Niech wie dziecko, co się w Ojczyźnie dzieje — mówi Wuj — gdy płaczącą Maryikę chciano z pokoju usunąć — kiedy dorośnie to innym dzieciom opowie co słyszała i widziała, bo w szkołach ich tego nie nauczą z pewnością". Zapisuje więc Maryjka skrzętnie i zdarzenia ważne i nazwiska osób wybitnych i mniej ważne, a ciekawe dla ilustracji tła obyczajowego szczegóły. Dzienniczek przez długie lata przechowywa starannie, a dziś dopiskami objaśnia i uzupełnia i daje do czytania młodzieży, która choć słyszy już w szkole o tem „co się w Ojczyźnie dzieje" — rada jednak czyta o wysiłkach jakiemi ojcowie nasi utrzymywali i zdobywali to — czem dziś żyjemy.

Eminus: „Wielkanoc". (Nakł. Zjedn. Mł. Pol. Poznań. Księgarnia „Ostoja" Pocztowa 15).

Książeczkę tę mile powitają nasze młode działaczki społeczne, prowadzące stowarzyszenia dla młodzieży i pragnące zabawą uświetnić uroczystość Zmartwychwstania Pańskiego. Znajdą w niej zbiór wierszy, pieśni, monologów do uroczystości tej odnoszących się i wykład, zaznajmiający nas ze źródłami różnych tradycyj narodowych.

PORADNIK GOSPODARCZY.

Legumina z mąki hreczanej. Cztery żółtka uciera się z 4 łyżkami cukru, daje się 4 łyżki mąki hreczanej. Ubić pianę z czterech białek, zmieszać wszystko dobrze i dać do pieca. Gdy zrumieni się, próbować czy upieczona, kłuć drutem, gdy drut suchy, to już legumina upieczona.

Podaje się ze śmietaną.

Potrawa z grzybów. Ugotowane grzybki siekać, zasmażyć z uduszoną w maśle cebulą, posypać mąką, zalać szklanką smaku z grzybów i szklanką śmietany i wygotować, by sos był gęsty. Wydając na półmisek, obkłada się je ćwiartkami jaj ugotowanych na twardo i całemi kartofelkami.

Zupa kartoflana. 1 kg. ugotowanych kartofli przeciera się przez sito i rozprowadza smakiem z jarzyn. Można ją zaprawić śmietaną i podać do niej grzanki.

NASZE SZKOŁY.

Gimnazjum SS. Urszulanek w Kołomyi.

ROBOTY RĘCZNE



Wzór do haftu. Rys. H. Worwówna.

KOBIETA W POLSCE.

Szumiały niebotyczne dęby, wiekowe lipy, sędziwe buki, stugłosą gwarą gadał stary bór, a w jasnem słońcu lazurowe wody Gopła śmiały się migotliwem lśnieniem. W cieniu drzew prastarych tuliła się cicha zagroda Piasta — kolebka królewskiego rodu. Jasne płonie ognisko, wokoło drużyna w skóry zaszyta, krwawym blaskiem goreją rzucone obok oszczepy. W białej namitce, w szatach z samodziału krząta się Kobieta, Żona i Matka, nie niewolnica. Pszenne chleby roznosi, chłodne mięsiwa i pełne miodu kruże, Pani tego ogniska — dumna Lechitka.

Zgasł dzień... spadły rosy, srebrzysta poświata spłynęła na lasy, cisza... Wtem trzasła gałąź, biała postać wionęła wśród ciemnych drzew; schyla się, kształtne jej ręce zrywają zioła, wiotka kibić ugina się pod wonnym ciężarem, jasne, jak światłość miesiąca warkocze rozsypane na ramionach. Zajaśnieją zorze poranne i pierzchnie mara... W sinawym półmroku wpatrywać się będzie w płonący Znicz nieruchoma, jak posag, a lekkie zwoje unoszącego się dymu tajemnym urokiem osłonią Kapłankę-Polkę.

Padły od ciosów święte dęby, nad kontynami zajaśniał krzyż, w miejscu zagród drewnianych stanęły zamki warowne mocą swą urągając wrogom. Zgasł Znicz, a zapłonął ogień Wiary św. w sercu Kobiety-Polki znacząc jej czoło niestartym stygmatem. Ten nowy Znicz był odtąd siłą słabej istoty, z niego szły promienie światła i ciepła. W obyczajach surowych, w pracy, modlitwie, hartowała swe serce kobieta polska, by wszystką moc przelać później na syny swoje, by Polsce stworzyć bohatery. Córkom przekazywała wiarę niewzruszoną, szlachetną dumę, słodycz w obejściu i chyliły się pióropusze, zakutych w błękitną stal rycerzy, do stóp dziewicy polskiej, a na turniejach skłaniały się głowy po wieniec z jej rąk. I rósł w potęgę i sławę naród czystością obyczajów niewiasty polskiej ..

Szły wieki... Rozwielmożnił się przepych za granicami, hen! i do kraju wnet przeciskać się począł. Wyciągnęła rękę kobieta polska po świecidełka francuskie, zrzuciła poważną szatę prababek swoich, zmieniło się jej oblicze i mowa jej próżną się stała. Dzieci jej chował obcy przybysz i język ich obcą kaził mową. Mętny wir zabaw porwał Polki, a kraj chylił się ku upadkowi. Starano się zatruć serce polskiej niewiasty, lecz zdołano je tylko uśpić.

Miecz trójkata zawisł nad Ojczystą ziemią. W krwawy bój o Wolność rzuciły się legje powstańców, towarzyszył im modlitewny szept żon, sióstr, córek, nie drgnęły żalem serca Matek-Polek. I gdy Ojcowie nasi padli w nierównej walce, gdy ich skuto w kajdany, niedolę ich dzieliła, na Sybir szła za nimi Kobieta-Polka. Gdzie już oręż nic nie mógł, tam zwyciężało jej serce. Chowała tradycje narodowe i w dusze dzieci szczepiła najświętsze ideały. W dni słoneczne wchłonęła w siebie tyle światła i żaru, że starczyło go na dni pochmurne i zimne.

Pojęła doniosłość posłannictwa swego i dopomniała się o prawa swoje. Zapragnęła stanąć obok towarzysza życia, równa mu w prawach i wykształceniu. Rozpędziła się w szukaniu dróg nowych dla siebie ale zabłąkała się na manowcach emancypacji. Uzasadniając swe stanowisko człowieka, zapoznawała niekiedy stanowiska kobiety.

Gdy rozszalały piekielne huragany ostatniej wojny światowej, porywając świat cały w wir krwawych zapasów i gigantycznych zmagań, gdy wśród

kurzawy bitewnej i łun pożaru, zarysowała się świetlana wizja Wolności, pozywając pod broń wszystkich, kto żyw, wtedy przed Kobietą-Polką szersze zajaśniały horyzonty. Imała się pracy w warstatach, w biurach, kształciła się w uczelniach wyższych, występowała na mównicach publicznych, walczyła ze śmiercią w szpitalach, konała na polu chwały wśród gradu kul. Sprostała wszelkim zadaniom, triumf jej był pełnym. Stanęła narówni, a pod niektórym względem przewyższyła mężczyznę. Odtąd jedynem jej dążeniem było upodobnić się we wszystkiem do niego.

Gdy wrócili rycerze, zastali w domu Istotę nową, śmiałą w spojrzeniu, swobodną w obejściu, o męskim zakroju charakteru i ducha. Rozprzęgły się napięte długo nerwy, żądza życia i użycia wczasów ogarnęła rycerzy. I w nowej Istocie znaleźli wesołego towarzysza, który chętnie dostrajał się do każdej okoliczności. Rycerz i nowa Istota zaczęli szaleć w wirze zabaw, tonąc w lekkomyślności. A Znicz domowy dotąd wiernie strzeżony — dogasa... popiołów proch przykrywa żar, tradycję powleka pleśń grobowa.

Serce kobiety polskiej zabłąkało się na manowcach dróg nowych i usnęło, niebaczne, że ogień dogasa, a nad jej domem zbierają się czarne chmury. Czy na długo usnęło?

„Zbudźcie się siostry! Wstawajcie żywo,
Czyż wam się godzi w noc tak burzliwą
Spać na posłaniu z róż?
Godziż się szaty wdziewać godowe,
W wieńce i wstęgi oplatać głowę,
Pić miody z pełnych kruż?“

(J. T.)

„Re-A“

TREŚĆ Nr. 6-go.

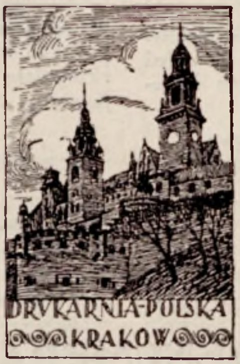
WARUNKI PRZEDPŁATY:

Kwartalnie 3·— zł, półrocznie 5 zł 50 gr, rocznie 10 zł. — Za przesyłkę egzemplarzy wydanych przed złożeniem opłaty, dolicza się **5 gr** od egzempl. Przedpłatę nadsyłać do Administr. „Dziś i Jutro“, **Kraków, ul. Starowiślna 3.** Konto P.K.O. 404.930.

Wydawca i odpowiedzialny Redaktor:
Julja Felicja Bronikowska.

Odbito w Drukarni Polskiej w Krakowie.

CZAS ODNOWIĆ PRENUMERATĘ KWARTALNĄ!


DRVKARNIA-POLSKA
KRAKOW